



Adam Mickiewicz
(1798 — 1855)

Wykłady lozańskie

Wykład I

[...] Ilekroć znalazło się miejsce sposobne ku rolnictwu, osiadła na nim pewna liczba rodzin i znowu stamtąd wypuszczała nowe odrośle przyszłych osad. Tak z Azji przez góry kaukaskie i stepy nadmorskie Kaspii i Morza Czarnego, przez Kur, Wołgę, Don i Dniepr, po wielu wiekach rozrastania się doszli Słowianie do Dniepru. Wszakże w górach i na stepach niewielka ich liczba pozostała, zamieniona w górali i pasterzy; główny szczerp, jako rolniczy, ciągnął ku ziemiom sposobnym do uprawy. Na brzegach Dniepru zajmąwszy część ziemi późniejszej Moskwy przeszedł potem Dniepr i w różnych kierunkach posuwał się wzdłuż Europy ku północy i zachodowi.

Rzućmy okiem na ziemię, które miały stać się Słowian ojczyzną.

Jeśli pociągniemy przez Europę linię, z jednej strony od ujścia Dniepru ku jego źródłom i ku Morzu Bałtyckiemu, z drugiej od Triestu ku ujściom Elby, da się widzieć ogromny prostokąt, przecięty środkiem prawie Karpatami. Od gór ku Morzu Czarnemu i Śródziemnemu kraj leży górzysty, rozmaitych położen i klimatów, bogaty w kruszcze i winnice. Z drugiej strony Karpatów aż do Bałtyku leży wielka jednostajna płaszczyna, środkiem wklęsła, a ścianami podniesionymi ku Dnieprowi prawie zamknięta. Bo Karpaty, zniżając się ciągle ku południowi, tworzą na koniec płaskowzgórze wołyńskie, które jako ramię na północ wysuwają. Z przeciwnej strony brzeg bałtycki, od Prus ciągle rozszerzając się i wznosząc, oddala się od morza i zachyla się naprzeciw Wołyniowi wielkim płaskowzgórzem fińsko-ruskim. Wszystkie te podniesione ściany składają się ze skał dawnej formacji, dolina zaś między nimi leżąca, zawalona ziemią przechodowymi, przysłana ziemią roślinną i gdzieniegdzie przysypana kamieniami runionymi, które z północy, [gdzie] brzegi Bałtyckiego Morza, stoczyły się. Bieży środkiem przez tę dolinę kilka pomniejszych łańcuchów kredowych łączących północny łąd z Karpatami.

Te skały i płaskowzgórze dają początek i kierują biegi wód. Kto by przechodząc po szczytach Karpatów od Szląska ku Morzu Czarnemu w takiej wysokości, iżby cały kraj okiem ogarnął, obróciwszy się ku Bałtykowi ujrzałby naprzód z lewej krawędzi

gór, z pogranicza Szląska, wypadającą Odrę, która na lewo, na zachód i północ kręcąc się, w Morze Bałtyckie bieży; niedaleko od jej źródeł Wisła w przeciwną stronę na prawo kieruje się i trafia w drodze na przedmurze Łysogór, i obiegłszy je, znowu na lewo pomknąwszy się, kręto dąży ku Gdańskowi. O kilkanaście mil od źródeł Wisły San, bystro ku Łysogórom pędząc, Wisłę napotyka; tu obie rzeki tworzą trójkąt, zabierając w siebie kilkanaście pomniejszych rzek, z podstawy wynikających. Za źródłami Sanu Karpaty wypuszczają róg, który oddziela się od głównego łańcucha i coraz wznosząc się i rozplaszczając, tworzy płaskowzgórze wołyńsko-podolskie. Dniestr, tym rogiem od Sanu oddzielony, zbiega na prawo, między podnóżem Karpatów i Wołyniem zamknięty, a zabrawszy resztę wód z tej strony leżących niesie je w Morze Czarne. Wszystkie więc wody właściwie karpackie do Wisły i Dniestru zmierzają. Płaskowzgórze wołyńsko-podolskie, wąską i nieznaczną szyją z Karpatami połączone, a zresztą oddzielne, tworzy nowy system wód. Wszystkie jego rzeki, jako: Bug, Horyń, Zbrucz etc., w różnych kierunkach na kształt wachlarza jedne do Dniestru, drugie do Wisły, inne znowu zbiegają w dolinę pińską, gdzie Prypec głównym jest nurtem i wodzem rzek ku Dnieprowi. Za doliną prypecką podnosi się znowu ład i wysoko na północy wydaje rzeki, które znowu na kształt wachlarza już ku dolinie Prypeci, już w Morzu Bałtyckim ujścia szukają.

Brzeg bałtycki tworzy czwarty systemat wód. Brzeg ten w kształcie szerokiego i płaskiego wału od morza, w różnych od niego odległościach krąży, od Dyneburga do Grodna w prostej prawie linii ciągnie się, od Grodna zachyliwszy się ku morzu, przez Prusy i Wielkopolskę aż ku Wiśle zniża się coraz; w kilku miejscach rozrywany wielkimi rzekami: Dźwiną, Niemnem i Wisłą, wszystkie pomniejsze odpiera i zawraca. Na tym płaskim wale liczne wody, nie mając spadku łatwego, tworzą naprzód jeziora, a z nich dopiero wypychają rzeki i potoki albo w dolinę średnią, albo ku Morzu Bałtyckiemu.

Kto by wróciwszy się znowu ku środkowi Karpatów wyniósł się nad ich wierzchołek w powietrze tak wysoko, iżby okiem ogarnął całą tę krainę, ujrzałby na prawo ku Dnieprowi i Morzu Czarnemu niebo pogodne, jasne, ziemię płaską i jednostajną. Tu jest wielki trakt z Azji do Europy. Po stepie bezleśnym, podobnym zielonemu morzu, przyczołgały się różne gatunki węzów, między nimi kilkołokciowe z Indii połasy. Skorpiony, mniej liczne, uczepiły się nadbrzeżnych łoż i opok. Na podniesionych i suchszych miejscach gęsto siedzą w osobnych jamkach tarantule. Ale wszelki płaz i owad posuwając się ku Europie traci zwykłą płodność i jadowitość. Najliczniejsza z owadów i najstraszniejsza dla roślin sarańcza ciągnie górą szerokimi chmurami. Wylęgła w stepach Azji, z wiatrem południowym i wschodnim przelatuje niekiedy Morze Kaspijskie, a częściej międzymorzem kaukaskim przeciągnąwszy, nad brzegami Czarnego Morza ku Dnieprowi dąży i wykasza po drodze całe stepy. Zakopuje w nich nasiona, skąd potem znowu nowe pieszce osady leniwo przez rzeki i góry w głąb Europy ciągną, a dostawszy skrzydeł niekiedy aż do Wisły i Elby zapędzają się. W wyższych sferach powietrza również ciągły

panuje ruch podróżnych ptaków. Ciężkie i poziome dropie, nieprzeliczone stada szpaków, oddziały bocianów i gęsi dzikich, a najwyżej ledwo dojrzone sznury żurawi. Mniej daleko czworonożnego zwierza; tylko zajęce, lisy i gatunek kóz dzikich śmigają po gęstej trawie. Pasą się dzikie tabuny koni, a po łożach nabrzeżnych, trzcinach i sitowiu wilki.

Prowadząc wzrok dalej ku płaskowzgórzowi wołyńsko-podolskiemu i ku wyższej krainie, nowy, rozmaitszy obraz. Ziemia podnosi się coraz, tu i ówdzie widać kępy dębów, które, coraz liczniejsze, tworzą wielkie i piękne dąbrowy. Na pograniczach Wołynia i na Podolu, pełnym wzgórków i skał, las, coraz rozmaitszy, obfituje w buki, w topole, graby i leszczynę. Stamtąd zniża się wzrok ku dolinie Prypeciowej, ciemnozielonej od gąszczy lasów, zarośli i bagien, przeświecającej się wodami. Tu jest główny gościniec czworonożnego zwierza, tędy z głębi północno-wschodniej Rosji ciągnęły niedźwiedzie, dziki, łosie, jelenie, tury, żubry. Stąd przez Litwę ku Mazowszu ciągnie się jedna, prawie nieprzerwana puszcza, zaczerwiona jodłami i sosnami, której reszty nie tknięte siekierą zostały w Białowieży i dotąd przytułek dają żubrom. Między puszcza świecą się kręte pęgi błękitnej Wilii, stalowego Niemna, a dalej płowej Wisły; nad brzegami rzek zielone łąki i gęste osady bobrów, otoczone gaikami brzoźowymi i olchami.

Podnieśmy znowu oczy ku brzegowi bałtyckiemu. Tu na długim i rozplaszczonym wale błyszczą szereg szyb wodnych. Sto jezior od Finlandii na zachód do Gopła leżą jedno obok drugich jak zwierciadła różnej wielkości, ocienione lasami różnego gatunku, a ku północy jodłami i brzożami. W tej krainie oprócz zamieszkałych zwierząt i ptaków, o których już wspomnieliśmy, tułają się liczne czworonogi i ptaki gościnne. Nad morzem wije się bezprzestannie ptactwo wodne, do lasów przybiega renifer, a wyżej na północ zabłąkają się czasem myszy wędrowne, ta północna sarańcza, która milionowymi tłumami w pewnych kierunkach podróżyje.

Klimat tych rozległych krain jest umiarkowany, od południa ku północy nieznacznie zmienia się stosownie do położen geograficznych. Stąd i między roślinami, i mieszaniami zwierza nie można oznaczyć wyraźnych granic. Różne gatunki razem osiadają i daleko od właściwych siedlisk zachodzą. Powietrze zdrowe, ciche, poruszane szerokimi jednostajnymi wiatrami, gwałtowniej na stepach, łagodniej ku zachodowi. Burze i uragany rzadkie. Ziemia spokojna, doświadcza rzadkich wstrząsień, zawsze w jednym kierunku; z Azji ku Europie. Cztery pory roku z oddzielnymi i wyraźnymi charakterami jednostajnie po sobie następują. Wiosna pełna mchu, życia i świeżości dla nagiego roztajania wód, rozwijania się drzew i przelotu ptaków. Lato krótkie, ale wystarcza na dojrzenie owoców. Jesień długa, mgłami częstymi okrywa doliny, a warząc i obrywając liścia, dziwnie maluje lasy. Z początkiem zimy cała przestrzeń od Odry aż za Dniepr zamienia się w jednostajną białą, śnieżną równinę, nad którą zielenią się puszcze jodłowe. Powietrze zaciemnia się wtenczas chmurami czarnych ptaków w rodzaju kruków i wron.

Zwróciwszy oczy w drugą stronę Karpatów, ku południowi, ku Morzu Czarnemu i Adriatyckiemu, zmienia się postać nieba i ziemi. Klimat tam cieplejszy, od północy

ścianą skał zasłonięty. Doliny, poprzegradzane górami, różnią się jedne od drugich stanem powietrza i płodami. Grunt obfity w kruszce i płody mineralne.

Wykład V

[...] Uczeni kładą Słowian pomiędzy ludy najbardziej sposobne do cywilizacji, najłatwiejsze do ucywilizowania. [...] Charakter tego ludu jest łagodny, namiętności raczej żywe niż silne; łatwo zapomina on krzywd, a niekiedy także i dobrodziejstw, nadmiernie lubuje się w rozrywkach raczej niż w rozkoszach. Włosy mają płowe, na północy z odcieniem jaśniejszym, na południu — z ciemniejszym. Plemiona jasnowłose północy i ciemnowłose południa są silniejsze, bardziej krzepkie niż plemię ziem środkowych. Lud ten, jak powiedziałem, wydaje się być powołanym przez Opatrzność do uprawiania roli. Już głęboki filozof niemiecki Herder wyraził tę samą myśl; sądzi on, że przeznaczeniem owego rodu jest przede wszystkim utrwalić swą siedzibę, posiąść ziemię.

Nie sądzę, by klimat oddziaływał na ludzi tak silnie, jak mniemają filozofowie współcześni. Rodu ludzkiego nie podobna traktować jako królestwa takiego samego jak królestwo zwierzęce i roślinne. Człowiek nie jest wytworem gleby; to pewna wszakże, iż człowiek zawsze szukał ziemi i klimatu, które by najlepiej odpowiadały jego ustrojowi duchowemu i fizycznemu. Dla Beduina miasto jest zawsze więzieniem; Cygana dotychczas nie zdołano przywiązać do miejsca, pozostał zawsze włóczęgą. Słowianin, chociaż osiada na stepach, nigdy nie pędzi życia koczowniczego; przebiega je zawsze z pewną obawą, pragnie dachu nad głową, stałego siedliska, chociażby nawet na pustkowiu. Jest to lud wybitnie rolniczy. Być może ten sam instynkt niemylny, który pędzi ptaki, zwierzęta pod nieba dla nich odpowiednie, pchnął słowiańskie ludy z wyżyn azjatyckich na obszary, które zajęły i gdzie je teraz widzimy. [...]

Ogromny ten obszar rzeczywiście wydaje się przeznaczony szczególnie pod uprawę roli. Jeśli rzucimy okiem na kraje położone między Karpatami a Bałtykiem, ujrzemy wielką płaszczyznę przyslaną głęboką warstwą ziemi roślinnej. Nie mamy tam ani skał utrudniających uprawę, ani powodzi, ni zalewów morskich, które zresztą pobudzają przedsiębiorczość człowieka i zmuszają go do walki z przyrodą. Wszędzie są ziemie żyzne i łatwe do uprawy.

Ziemia ta była niejako odcięta od stosunków ze światem. Rzeki, które pospolicie pociągają mieszkańców ku morzu, zachęcają ich ciągle do handlu i żeglugi, tu były jakby zagrodzone mnóstwem zapór, oddzielających je od oceanu, tego wielkiego szlaku międzynarodowego. Na przykład Dniepr, zawalony naprzód porohami, przepada potem w stepach, pośród ludów koczowniczych, wrogich Słowianom. Niemen i Wisła w swym dolnym biegu były okrążone bagnami, i pobrzeże owo było zawsze wystawione na najazdy plemion rozbójniczych. Tak więc Słowianie znaleźli się jakby zamknięci zewsząd w swoich puszczech i na rozległych błoniach.

Obszar ten można niejako podzielić na trzy odrębne pasy. Pas środkowy na całej swej przestrzeni był porośnięty lasami, począwszy od Odry, gdzie widać jeszcze ich szczątki. Szły one ku Wiśle, przekraczały Niemen i zajmowały przestrzeń olbrzymią. Z jednej strony, zbiegając ku dolinie Prypeci, kraj cały pokrywały; z drugiej, przekraczając Dniepr, łączyły się z puszciami moskiewskimi, a za ich pośrednictwem z uralskimi. Jest to kraina szczególnie leśna. Zdaje się, że wszystek zwierz drapieżny tą drogą ciągnął z Azji do Europy, i nawet wiele zwierząt, dziś już bardzo rzadkich gdzie indziej w Europie, mnoży się tu obficie; jak niedźwiedzie, wilki, łosie. W Puszczy Białowieskiej spotkasz jeszcze żubra, ostatni okaz gatunku, który w Europie zupełnie zaniknął. Życie tych starożytnych mieszkańców ziem słowiańskich jest ustawowo chronione.

Lasy są wszędzie poprzecinane ogromnymi, ale podmokłymi łąkami. Te wskutek swej wilgoci mogły dostarczać karmi dla dzikiego zwierza, ale nie dla trzód. Nie mogły wyżywić koczowniczego ludu, który potrzebuje niezliczonych trzód.

Z obu stron tego leśnego pasu widzimy uprawne niwy. Naprzód [na południu] dzisiejsze Królestwo Polskie, południowa część Polski wznosząca się pagórkami ku Karpatom, Wołyń i Podole; wszędzie gleba jest przedziwnie żyzna. Roślinność stopniowo odmienia tu szatę. Zanika jodła, poczyna się dąb. Dąb staje się tu ulubieńcem poezji, pieśni gminnej, podobnie jak na północy brzoza, drzewo białokore, o drobnych listkach, kwitnące baziami. Tak często opiewana przez poetów litewskich i fińskich, coraz bardziej karłowacieje, w miarę jak się posuwa ku północy, aż wreszcie na płaskowzgórzu fińskim w niski krzew się zamienia.

Ku Bałtykowi, na północ od wspomnianego pasa leśnego ciągnie się długi łańcuch 400 czy 500 jezior, od jeziora Pejpus po Gopło. Ogromne zwierciadła wodne, niemal wszędzie połączone z sobą kanałami i rzekami, oddzielają właściwe ziemie słowiańskie od litewskich i fińskich. Od północy pomiędzy tym łańcuchem jezior a Bałtykiem posuwali się Finowie, od wschodu ościenne ziemie Polski zajmowali Litwini i z puszczy wypadali na Polskę i kraje słowiańskie.

To ojczyzna paktwa azjatyckiego, które tędy przelatuje ku innym krajom Europy. Niegdyś nawiedzały te okolice zwierzęta żarłocze. Wędrownie myszy, których pamięć przetrwała w podaniach historycznych, w gminnych powieściach, docierały podobno aż do Niemna, ale od dawna już odpędzono je na północ. Mieszkańcem tej krainy był również renifer, i to jeszcze w czasach historycznych. Natomiast mysz wędrowna jest już istotą bajeczną, jak dawny Fin; to stwór przywodzący na pamięć Finów, lecz nikt już nie zna jego dziejów.

Od południa inna na Europę ciągnęła plaga: szarańcza, również wylęgła w stepach Azji, w stepach fińskich i mongolskich. Przez długi czas pustoszyła ona Polskę, a niekiedy zapędzała się aż nad Elbę i Ren. Owad ten, podobnie jak Mongoły, nieraz zdawał się znikać z ziemi; przez wieki całe nic o nim nie słyshać, aż nagle podnosił się zasłaniając niebo i pożerał całą roślinność. W Polsce zwykł był zakładać swe zimowe leże; stąd ciągnie pieszymi osadami, wykaszając całą ziemię, zawałając

rzeki, a potem, dostawszy skrzydeł, zapędza się aż poza Ren. Dopiero coraz staranniejsza uprawa roli w Polsce, tępiąc szarańczę i tamując jej rozmnażanie, zdołała wreszcie zapobiec jej zagnieźdzeniu się w Europie.

Jeśli rozwiodłem się tak długo nad postacią ziemi, nad zwierzętami, owadami, to dlatego, że podania narodowe, pieśni gminne, a nawet wszystkie arcydzieła literatury współczesnej pełne są opisów, wzmianek o zjawiskach przyrody, i nie podobna ich zrozumieć, jeśli się nie ma stale w pamięci, jak bardzo kraje, które je wydały, różnią się wyglądem i klimatem od stron tutejszych. Tak więc w tradycji, w pieśniach gminnych szarańcza jest zawsze symbolem Tatarów. Szarańcza i Tatar znaczą dla Polaków to samo. «Zgniećmy szarańczę» było ich okrzykiem wojennym.

Lud utrzymuje, że na skrzydłach tego owadu jest tajemniczy napis, oznaczający «bicz boży». [...] Również wszystkie dawne pieśni rozbrzmiewają niejako śpiewem ptactwa i brzęczeniem owadów. Starożytny poeta, piewca wyprawy Igora, na początku poematu, mówiąc o legendarnym wieszczu Bojanie, wyraża się:

«Duch Bojana podnosił się jak tuman mgły do wierzchołka dębów i jak mgła opadał na gałęzie drzew; czasem orłem wzbijał się w obłoki, czasem wilkiem szarym gonił poprzez poła».

Spotykamy tu co krok nazwy zwierząt, tak powszednie w poezji słowiańskiej. Gdzie indziej mówi jeszcze:

«Wieszcz ten, kiedy zaczynał swe pieśni, wypuszczał dziesięć sokołów na białe stado łabędzi».

To znaczy, dziesięciu palcami przebiegał struny liry.

I tak w całym poemacie słychać co chwila chór zwierząt, ptactwa, owadów, wtórujących pniom starodawnego poety.

Podobnie w nowej poezji przyroda słowiańska, przyroda rozżywiona, gra bardzo ważną rolę. Polacy znają na pamięć ustęp poety Goszczyńskiego, opisujący drogę Kozaka. Kozak przykładą ucho do dębu, a dąb gaduła opowiada mu dawne dzieje kraju. Dąb jest zawsze natchnieniem poetów; to drzewo umiłowane, opiewane przez wszystkich Słowian od Dniepru aż po Wisłę. [Jeden z krytyków] porównał też zwrotki poety polskiego Zaleskiego do roju owadów; istotnie zwrotki te, skrzące poetycznością, podobne są do pszczoł, do motyli unoszących się nad stepami Ukrainy.

Oto dlaczego musieliśmy dać naprzód ogólny obraz kraju, przyrody martwej jak i żywej przyrody Słowiańszczyzny.

[A. Mickiewicz, *Wykłady lozańskie*, w: tegoż, *Dzieła*, Czytelnik, Warszawa 1997, t. VII, s. 10-14, 56-62]